

# NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok I.

Kurytyba, dnia 17. Października 1912 r.

Nr. 3.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki*. Redaktor: *Wojciech Szukiewicz*.

## OD WYDAWCÓW.

W Nr. 1. „Niwy” w artykule p. t. „Nasz Program” powiedzieliśmy między innymi co następuje: „Wobec tylu ważnych i pilnych spraw do załatwienia, tygodniowe pismo polskie w Paranie, musi unikać wszelkich kłótni i waśni, wszelkich napaści osobistych i polemik prywatnych, ponieważ oprócz wywoływania sporów wszystko to zajmuje niepotrzebnie i tak szczerpie miejsce, które rzeczami pożytecznymi i ciekawymi zapełnić można i należy”.

Ustęp ten przypominamy obecnie wobec pojawienia się w Nr. 41 „Polaka” z dn. 11 października w rubryce „Nadesłane” napaści niejakiego Władysława Kamieńskiego na redaktora naszego pisma, zawierającej szereg najżykleszych kłamstw i najbrzydszych oszczerstw, które mogły podktykować jedynie zła wola i zbyt wyraźna chęć załatwienia jakichś rachunków osobistych. Ponieważ atoli dla czegoś podobnego w „Niwie” miejsca nie ma nawet w rubryce „Nadesłane”, bo chociaż redakcja za nią odpowiedzialności nie bierze kłamstwo nie przestaje być kłamstwem, a oszczerstwo oszczerstwem, przeto p. Szukiewicz nie chce karmić naszych Czytelników niesmaczną i ubliżającą im strawą ani na tę napaść, ani na żadną inną, jakaby się gdziekolwiek bądź nawet z odpowiedzialnością redakcji pojawić mogła, odpowiadać nie będzie.

## GROMADA TO WIELKI CZŁOWIEK.

— o —

Rząd brazylijski, który pragnie ściągnąć jak największą ilość ludzi z naszego kraju, ażeby ich osadzać na własnej do tej pory przeważnie pustkami stojącej ziemi, daje bezpłatny przejazd

tylko ludziom żonatym, a nie daje bezpłatnego przejazdu kawalerom. Pytanie zachodzi dlaczego? Czy obawia się może, ażeby nie najechało do Brazylii za wielu mężczyzn, i żeby z czasem kobiet nie zabrakło? Bynajmniej, bo to dla rządu jest rzecz zupełnie obojętna, o to wcale się nie troszczy. Rządowi idzie o co innego; wie on bardzo dobrze, iż człowiek sam na kolonii rady sobie w gospodarstwie nie da, że potrzebna mu koniecznie pomoc nie tylko w gospodarstwie domowym ale i na roli przy uprawie szakru. Sam mężczyzna rady-by sobie nie dał i wkrótceby zmarniał, to też dlatego rząd brazylijski takim ani przejazdu za darmo, ani ziemi na wypłaty nie daje.

Rząd nie osadza też przybylech rodzin pojedynczo, lecz blisko siebie tworząc kolonie, ponieważ wie, że ludzie potrzebują i towarzyswa, i nierz pomocy sąsiedzkiej, i porady, i wspólnej zabawy, i łącznej częstokroć pracy. Gdyby rodziny kolonistów były porozrzucane po lasach albo stepach brazylijskich musiałby w bardzo krótkim czasie czeczną, jeżeliby wogóle takie osamotnienie czas dłuższy wytrzymały.

Ani człowiek pojedynczy, ani też jedna rodzina w życiu sobie rady dać nie mogą i muszą się koniecznie łączyć w celu pomagania sobie we wszystkim, często bowiem w gromadzie bardzo łatwo osiągnąć to, czego na pojedynkę ani weź dokonać nie można. Jeden człowiek, czy jedna rodzina nie zbudują ani kościoła, ani szkoły, nie utrzymają ani doktora, ani nauczyciela, nie potrafią praw swych dochodzić, przed kłótniami się bronić. Będę miał sposobność wskazywać jeszcze na wielkie korzyści płynące z łączenia się w gromadę czyli zrzeszania się w rozmaitych celach, które tylko razem połączonymi siłami osiągnąć można. Obecnie pragnę zwrócić uwagę na konieczną potrzebę tworzenia po wszystkich kolonjach towarzystw oświatowych, których celem

byłoby zakładanie i utrzymywanie szkół oraz nauczycieli, zakładanie oraz utrzymywanie w dobrym stanie czytelni i bibliotek, zarządzanie spólnych zebrań, pogadek w najrozmaitszych interesujących sprawach i tak dalej.

Na innym miejscu starałem się wykazać, że nie powinniśmy się w Brazylii wynaradawiać, że stając się dobruimi obywatelami brazylijskimi obowiązkiem naszym jest zostać polakami i w duchu polskim dzieci nasze tutaj wychowywać, młodzież kształcić, samym w duchu tym się umacniać i nigdy w żadnym razie narodowości swej się nie wypierać. Osiągnąć to można jedynie w ten sposób, że będziemy zakładali stowarzyszenia, któreby się o to starały. Jesteśmy w kraju wolnym, który łączenia się w gromadę i zakładania towarzystw nie zabrania, w którym każdemu wolno zgodzić z prawem żyć tak, jak mu się podoba. Twórzmy więc wszędzie towarzystwa, budujmy szkoły, zakładajmy czytelnie i biblioteki, urządzajmy zebrań i pogadek, sprzedajmy książki i pisma polskie ze starego kraju, abyśmy zawsze wiedzieli, co się tam u nas dzieje, co tam robią, co myślą, jak się bawią i weselą.

Towarzystwa takie albo zrzeszenia mogą mieć na celu nie tylko oświatę i naukę, ale także wzajemną pomoc w pracy na roli, w prowadzeniu gospodarstwa, w hodowli bydła, w sprzedaży produktów z gospodarki osiągniętych, słowem tak zwaną pomoc ekonomiczną albo finansową czyli pieniężną. Każdy chyba doskonale rozumie, że w gromadzie daleko łatwiej osiągnąć wiele takich rzeczy, których człowiek koniecznie potrzebuje, a których sobie sam zdobyć nie potrafi. Ale może się bardzo często zdarzyć, że ludzie na kolonji siedzący nie znają praw i przepisów. Nie wiedzą jak się do rzeczy zabrac, jak ułożyć ustawę albo zawiązać towarzystwo. W takim razie proszę zwracać się do Redakcji „Niwy” z za-

pytaniem, jak się wziąć do rzeczy, i co w tym lub innym razie uczynić należy. Ponieważ odpowiednie ustawy jest rzeczą dosyć trudną Redakcja może się podjąć udzielenia pomocy w tym kierunku a nawet wypracować jakąś jedną ustawę, która by z małemi zmianami dla wszystkich nowopowstałych towarzystw była dobra i odpowiednia. W ten sposób wytworzy się żywy łącznik pomiędzy koloniami a Redakcją „Niwy” z jednej strony, z drugiej zaś pomiędzy rozmaitemi towarzystwami, które przy pomocy „Niwy” zostaną zawiązane i zorganizowane. W każdym poszczególnym wypadku należy tylko opisać drobiazgowo bliższe cele mającego powstać towarzystwa i nakreślić wyraźnie życzenie inicjatorów oraz założycieli. W ten sposób ułatwi się pracę ludzi dobrej woli, dla których chcemy być zawsze gotowym do usług doradcą niosąc pomoc wszędzie tam, gdzie jej ktokolwiek dla dobra publicznego zażąda. Tą drogą przyczynimy się do wytworzenia polskich stowarzyszeń oświatowych i szerzeń ekonomicznych w imię starej i dobrze nam wszystkim znanej prawdy, że gromada to wielki człowiek!

Wojciech Szukiewicz.

## KILKA SŁÓW O HODOWLI ŚWIŃ.

### II.

Jęczmień stanowi bardzo dobrą paszę, gdy chodzi o tuczenie świń, i to tak dalece, że uchodzi za najlepsze ze wszystkich zbóż, ponieważ posiada właśnie najpotrzebniejsze części składowe pokarmu w najodpowiedniejszym stosunku; dzięki temu to karmiąc jęczmieniem otrzymuje się wyborowy gatunek słoniny. Najlepszym dodatkiem do maki jęczmiennej są produkty nabiałowe, jakoteż niewielkie ilości owsa i otrąb.

Groch jest nieszczęśliwą paszą, ponieważ jest ciężko strawny, to też najlepiej używać go jedynie jako domieszki do kukurydzy oraz innego ziarna.

Za to przeciwnie owies jest łatwo strawny a nadto posiada w znacznej ilości to właśnie, czego potrzebuje rosnący wieprzek. Aby młode jady owies chętnie należy najgrubsze plewy usuwać.

Tanim i bardzo dobrym pokarmem, używanym do tuczenia świń, jest kukurydza, o którą w Brazylii najłatwiej, ale chcąc otrzymać przy pomocy kukurydzy wyborowe gatunki boczków należy dodawać do niej zbierane mleko, albo inną podobną paszę.

Zyto jest jako pokarm warte prawie to samo, co jęczmień, ale za to otręby żytnie i kasza wpływają na gatunek słoniny ujemnie. Hreczka jest prawie tak samo dobra, jak pszenica. Fasola stanowi bardzo zły pokarm,

i szczególnie nadpsutej fasoli do tuczenia świń używać nie należy, ponieważ słonina jest miękka.

Zwyczajna czerwona koniczyzna jest niezłą paszą, ale najlepiej uścisnąć ją drobno i zmieszać z mieloną kukurydzą jakoteż oblać gorącą wodą, a nadto dać się jej odstąpić przez 10 do 12 godzin przed podaniem świniom do jedzenia.

Jeszcze więcej od koniczyzny lubią świnię lucernę, pobudza ona bowiem apetyt, pomaga trawieniu, poprawia ogólny stan zdrowia zwierzęcia i sprzyja szybkiemu rośnięciu, a wskutek tego przyczynia się do tworzenia dobrej twardej słoniny. Siano lucerny w całości, albo jako sieczka w dodatku do mielonej kukurydzy lub pszennej sieczki i takichże otrębów, zwiększa apetyt świni, wskutek czego daje wprawdzie więcej, niżeli gdy się im jedzą czystą lucernę, ale też za to i zyski z tuczenia są znacznie większe.

Buraki pastewne, cukrowe i brukiew odznaczają się głównie tym, że zastrzegają apetyt nierogacizny i przyspieszają wzrost. Jako pokarm są wprost niezbędne. Wieprze karmione burakami i brukwią z dodatkami ziarna dają większe i szybsze zyski, jakoteż delikatniejszy gatunek słoniny, niżeli karmione samym tylko ziarnem.

Ziemiaki albo tylko gotowane, niegotowane bowiem są trudno strawne, z dodatkami grochu, zbieranego mleka i maślanek, stanowią wyborną paszę dając doskonały gatunek słoniny. Gotowanych ziemniaków nie daje się do jedzenia razem z wodą, ponieważ to świńom szkodzi.

Z karmieniem nierogacizny pomysłami trzeba być o tyle ostrożnym, ażeby nie zmuszać jej do wypijania zbyt wielkiej ilości wody zwłaszcza zimnej, ponieważ oziębianie żołądka, szczególnie w porze chłodnej, wywiera zły wpływ na trawienie.

Do najlepszych pokarmów dla nierogacizny należą bataty oraz mandiołka, rosnące obficie prawie wszędzie w S. Paulo, Paranie i S. Katarzynie, to też kolonisci nasi powinni uprawiać te rośliny pastewne w wielkiej obfitości i tuczyć nim swą nierogaciznę a w ten sposób tanim kosztem podnieść ogromnie dochód ze swego gospodarstwa. Gdzie istnieją jeszcze wielkie lasy piniorowe, tam sama przyroda dostarcza w postaci orzeszków piniorowych doskonałego pokarmu do tuczenia nierogacizny, która je też chętnie gwałtownie oraz inne pokarmy, dostarczane przez lasy południowej Brazylii.

Żołądek i kisielki zamknięte w chlewie i obficie karmionych świń ulegają łatwo o-tuszczeniu, co osłabia trawienie i tuczenie się świń, to też trzeba im dawać rozmaite środki, które by ze skutki braku ruchu uśwalały a do tych należy w pierwszym rzędzie węgiel drzewny, dalej gruby ziemi obfitujący w humus, roślinna pruchnica z lasu, mielone kości, popiół drzewny, stare wapno i zmurszałe drzewo. Środków tych należy zawsze dostarczać dość obficie, niema bowiem obawy, ażeby ich nierogacizna jadła zbyt wiele.

Nie możemy na tym miejscu wdawać się w szczegółowy opis dobrego, do tuczenia najlepiej nadającego się chlewu, ponieważ nie mamy na to miejsca w piśmie ogólnym, ale tyle tylko powiedzieć potrzeba, iż że robi

ten, kto daje świniom zle i niezdrowe pomieszczenie, ponieważ odbija się to na ich zdrowiu i utrudnia tuczenie a więc przynosi hodowcy szkodę. Chlewy powinny być przede wszystkim bardzo czyste i mieć obfite bieżącą wodę, ażeby się nierogacizna mogła ciągle kąpać i miała co pić. Pamiętać też trzeba i o tym, że w porze gorącej należy dostarczać nierogaciznie cieniu tak samo potrzebnego jak woda.

Jakkolwiek każdy kolonista mógłby na uparte go sam robić zyski i boczki zdobywając się na odpowiednie urządzenia, ale ponieważ wymaga to znacznych kosztów i umiejętności, przeto najlepiej zbywać żywe wieprze fabrykantom zrynek i boczków, zwłaszcza że ceny przewozu kolejną są dzisiaj niższe, niżeli były do niedawna, tak, że się przewóz całkowicie oplaca.

Tomasz P. Bigg-Withers.

## Trzy lata w Paranie.

(Mało istnieje książek opisujących Paragę i to nie tylko w języku polskim, ale w jakimkolwiek bądź języku w ogóle. To też zanim znajdzie się ktoś, kto o Paranie obszerniej po polsku napisze, dobrze jest poznać dzieła cudzoziemskie, traktujące ten stan brazylijski tak licznie przez polaków zamieszkań. Nakładem p. Rafała Karmana w Kurytybie wydziele tłumaczenie angielskiego dzieła p. t. „Pioneering in South Brazil”, którego polski tytuł byłby brzmiął: „Trzy lata w Paranie”. Autor tej książki opisuje część Parany nad rzekami Ivaiby i Tibagy a więc tę część właśnie, która jest obecnie przez rząd federalny kolonizowana. Ponieważ atoli książka ta została napisana czterdzieści lat temu, i wiele się od tego czasu zmieniło, przeto do tłumaczenia zostanie dodane jeszcze uzupełnienie to jest opis tej części Parany w czasach dzisiejszych. Zanim książka wydziele z druku redakcja „Niwy” uzyskała uprzednie pozwolenie na wydrukowanie dwóch rozdziałów, aby dać Czytelnikom naszego pisma możność poznania, w jaki to sposób żyło się w Paranie prawie pół wieku temu. Rozdział piąty tomu pierwszego opisyje podróż z Antoniny do Kurytyby w owym czasie, kiedy nie było jeszcze kolei żelaznej z Parana-guą i kiedy trzeba było całą drogę odbywać na wozach albo na mulach. W innym rozdziale mamy opis polowania na bugarów, które niewątpliwie zainteresuje każdego).

## ROZDZIAŁ V.

Dopilnowawszy ładowania ostatnich bagażowych wozów opuszczających miejsce naszego chwilowego pobytu wróciliśmy do mieszkania dla przygotowania się samemu do drogi następnego zaraz dnia.

Poprosiliśmy tedy Sr. Pascoala (nazwisko właściciela hotelu) o danie nam rachunku; zasiadł on na kilka godzin w końcu długiego biesiadnego stołu (gdzie spędziłem część pierwszej nocy w Antoninie) zagrzebany po uszy w najpoważniejszych obliczeniach i otoczony całkowicie kalamazami, piórami, oraz wałkami a długimi paskami papieru. Wygotowanie tak długiego jak nasz rachunku stanowiło najwidoczniej niezwykle zdarzenie w życiu gospodarza.

Kiedy na koniec dokument znalazł się w naszych rękach nie dziwiliśmy się wcale, że potrzeba było tak wiele czasu na jego wygotowanie.

Zgodnie z obliczeniem gospodarza razem z gośćmi wypiliśmy w ciągu trzech dni trzysta butelek piwa! Oddziawnym czterdziestu butelek danych ludzemu zajętem przy wyładowaniu i nakładaniu naszych bagaży — zostałoby jeszcze dziesięć butelek dziennie na każdego z nas!

Na nieszczęście nie utrzymywaliśmy sami rachunku i nie zapisywaliśmy ilości wypitych butelek, gospodarz zaś zapewniał nas z wielu objawami urażonej niewinności, że zapisywał dokładnie każdą butelkę, co niewątpliwie czynił mnożąc następnie przez trzy zgodnie z praktyką znaną nam już „Madame“ z hotelu „Ravot“ w Rio de Janeiro. Pod innemi wszakże względami rachunek przedstawiał się dosyć żośnie, ponieważ dostarczone nam jadło było rze czywiście i obficie i dobre, a wiele lepsze od tego, do czego przyzwyczajono nas przez ostatnich pięć tygodni. Dzięki temu czuliśmy się skłonni uznać, że cyfry Sr. Pascoala były prawdziwe, to też zapłaciliśmy rachunek w całości.

Następnego dnia wczesnym rankiem dwa wozy, ciągnięte przez dziesięć małych krajowych koników, zjawiły się przed drzwiami. Towarzyszyły nam trzy muły: jeden dla „trojepra“, który miał nam służyć za przewodnika, domacza i posługacza w jednej osobie, inne dwa zaś dla kapitana Palma i Curlinga (kierownika drugiego oddziału), którzy wo-

leli jechać wierzchem zyskując w ten sposób większą swobodę ruchów.

Kilka pozostałych „rzemyków“ umieszciliśmy niebawem na wozach, poczym wróciliśmy jeszcze w celu pożegnania się z gospodarzem. Rozstanie było bardzo cude: nie wiem, czy powodem tego były nasze osobiste zalety, czyli też gotowość, z jaką zapłaciliśmy nieco za słony rachunek. Ale fakt jest, że obejmował nas w ramiona każdego z osobna po kilkakroć razy, wreszcie ze łzami w oczach życzył wszystkim szczęścia i powrotu z czekającą nas niebezpiecznej wyprawy, prosząc w końcu zupełnie poważnie, abyśmy kiedy niekiedy i o nim pomyśleli. Co do mnie mogę zapewnić, że nie prędko faktycznie o nim zapominałem, bo widok butelki piwa przypominał mi go w ciągu długiego szeregu miesięcy zupełnie wyraźnie.

Przez pierwszych dziesięć mil po opuszczeniu Antoniny droga wiała się prawie po płaszczynie, przylegającej ściśle do pasma górskiego „Serra do Mar“, wybiegającej daleko ku miastu. Sama płaszczyna nie była niczym innym jak szeregiem bagnisk, oddzielonych tu i ówdzie małemi wzgórzami, na których pasło się bydło. O jakiegokolwiekbądź uprawie nie było i mowy.

W trzy godziny po opuszczeniu Antoniny dotarliśmy do małej wsi noszącej miano S. João, przylegającej tuż do gór „Serra do Mar“, na które mieliśmy zacząć obecnie wdrapywać się.

Tom. W. Sukiewicz. (D. c. n.)

## Z ŻYCIA ROSJI.

(Pod powyższem tytułem dany kilka wyjątków z ciekawej książki p. t. „Mikołaj II.“, malującej w żywych barwach stosunki panujące wśród rosyjskich sfer rządzących).

Wybryki Kiryła i Borysa w restauracjach petersburskich nabierały coraz więcej rozgłosu i stawały się coraz bardziej compromitujące.

— „Trzeba wysłać chłopaków z domu“, — mawiał ich ojciec, Włodzimierz Aleksandrowicz, — „by się przewietrzyli“.

To też „chłopaków“ wyprawiono. Starszego — Kiryła wysłano do Portu Artura, do sztabu admirała Aleksiejewa, na statek wojenny „Petropawłowski“, młodszego zaś do generała Ku-

ropatkina, do Laojanu. Szczególniej tego ostatniego trzeba było wysłać z Petersburga, gdyż szereg policzków, otrzymanych od różnych osób z powodu rozmaitych popelnionych przez niego podłości, zmusił go do opuszczenia Lejb Gwardji Huzarskiego pułku, w którym był w randze podchorążego.

„Chłopakom“ dano specjalne pociągi, które oczywiście zatrzymywały po drodze i opóźniały pociągi wojskowe; te ostatnie musiały się zatrzymywać po to, by dać wolny przejazd pociągom wielkoksiażącym, kiedy już i bez tego jedyna linja kolejowa, znajdująca się w naszym rozporządzeniu, była niewystarczająca, dostawiając na teatr wojny i złe i nie w porę zarówno ludzi, jak i zapasy.

„Chłopakom“ dodano specjalne świty, składające się głównie z towarzyszy hulanki i wybryków; prócz tego wzięto wielką ilość służby, kochanki, konie, powozy, psy, fortepiany, wino i t. d.

Gdy specjalne pociągi przybywały na stacje, wywoły tam ogromny popłoch, gdyż trzeba było robić wszystko możliwe, by je przepuścić. Naczelnicy stacji tracili wprost głowy. Pociągi z niezbędnymi zapasami spieszące do Portu Artura musiały być na długo przesuwane na linje zapasowe, by tylko oczyścić drogę spieszącym na pole walki Wielkim Ksiażętom.

Pociąg Borysa zatrzymano w Laojanie i pomieszczono na zapasowej linji, wskutek czego Borys, przysłany do sztabu Kuropatkina, znalazł się w możności rozpoczęcia swej „działalności“ na teatrze operacji wojennych.

Niezwykłe warunki otoczenia na „wojnie“, a raczej na tyłach wojny, bawiły ogromnie młodego nieponia krwi carskiej, który wiele już widział i użył w życiu.

Pijaństwo, rozpusta, gra w karty i wszelkie inne wybryki, kwitujące w Laojanie, zbladły przed wybrykami Borysa.

Nie mając jak zwykle nic absolutnie do roboty, Borys zaczął się bawić. Rano wyjeżdżał ze „świtą“ już do brzo podpita do chińskich wsi.

Dziejące się tam okropności są nie do opisanja.

Dla zabawy Borysa gwałcono i bito chińskie dziewczęta i chłopców. Chińczyków, prosiących Wielkiego Księcia, aby się opamiętał, chwytano, obcinano im warkocze, bito i t. d.

Nieraz oświadczono z rozporządzenia

Adres Redakcji i administracji:

**„NIWA”**

Kurytiba, rua Ebano Pereira, Nr. 20.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 88000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumęte przyjmuje w Kurytybie: Wiktor Stachon, rua Commendador Araujo, Nr. 2. Tamże sprzedaje pojedynczych numerów.

Borysa deputację ludu miejscowego, przyjeżdżające prosić Wielkiego Księcia, aby nie prześladował spokojnych mieszkańców.

Nieraz całe deputacje chińskie przybywały do Kuropatki na skargami na Borysa, lecz wszyscy wiedzieli, iż skargi te na nic się zdały. Mówiono, iż Kuropatkin robił wszelkie możliwe uwagi wielkiemu nieponowi, który najmuśniej nie zwracał na nie uwagi.

W nocy z wagonów W. Księcia rozlegały się kobiece krzyki, śpiewy, muzyka, śmiechy i pijany hałas. Z maleńkich okien wagonów pulmanowskich, potoki światła lały się w mroki nocy.

Przechodzący żołnierze szeptem komunikowali sobie: „tu Jego Cesarska Wysokość raczy się bawić”.

Oficerowie wracający z pola walki, zmęczeni, okryci kurzem i brudem, mieli też jaśniejsze i szumne wagony drżące z oburzenia i beznadziejnego gniewu.

Czasem Borys, wymuskany, świerzny, uśmiechnięty, dumnie stał w oknie, w otoczeniu towarzyszy swych orgi, głośno dowiepujące i wyśmiewające się z przechodzących po błocie oficerów, a całe jego otoczenie — „świta” — wólowało mu z całą złośliwością dworaków.

Wszystko to odbywało się na oczach żołnierzy znajdujących się wszędzie dokoła, na placówkach, jako posłańce, „dięszczy” i t. p.

Tak hawlił się na wojnie Wielki Książę Borys Włodzimierzowicz, brat stryjeczny cesarza Mikołaja, który te wojnę wywołał z namowy Plewego „aby zgnieść w zarodku rewolucję”, jak się

ten ostatni wyraził. Ale wiadomo, że następstwa wojny były wręcz przeciwnie.

## Korespondencje.

Guaraina dn. 5 | 10 1912 r.

Nie tak to jeszcze dawno i nasza kolonia przechodziła przez ciężkie tryby życia, jak wogóle przechodzą przez pewien okres czasu nieraz i dość dingo kolonie parańskie. Uprawa kukurydzy i fasoli nie daje jeszcze zupełnej rękoli dobrobytu kolonii, raczej może ona dać to poszczególniej rodzinie zależnie od tego, ile dana rodzina posiada rąk roboczych i jaką zajmuje przestrzeń ziemi odpowiedniej pod uprawę kukurydzy. Nowy okres — lepszy — na Guarainie rozpoczyna się dopiero z chwilą wprowadzenia plantacji mandjoki i jej przeróbki na makę. Ta gałąź przemysłu rolniczego dała podstawę bytu całej kolonii. Prócz zasiewów w lasach t. zw. „rosach” ukazywały się całe kawały przerobionej ziemi stepowej, bujnie porośniętej mandjoką. Dzisiaj już każdy kolumnista sadzi mandjokę — jedni mniej, drudzy więcej w stosunku do rąk roboczych. Przybywają też co rok nowe fabryki do przeróbki na makę.

W roku bieżącym przybyły dwie wodne.

Ogółem kolonia liczy fabryk jedenaście, w tym sześć wodnych i pięć konnych.

Na rok przyszły też słychać o budowie nowych. Kolonia nasza składa się z trzydziestu kilku zagrod, wszyscy więc kolumniści własnych fabryk nie posiadają. Niektórzy z nich mają do spółki z sąsiadem lub też oddają do przeróbki posiadaczom fabryk. Ta właśnie szczypta naszej kolonii stanowi dość poważną przeszkodę w jej rozwoju spółdzielczym. Dążeniem kolonii polskiej winno być rozwijanie idei zrzeszeń spółdzielczych i wprowadzanie jej w czyn. Jak w malej tak i dużej kolonii trzeba zawsze oddać dość znaczny procent na niechętnych czy też obojętnych a prościej mówiąc na niezrozumiałych jak donosiło znaczenie w rozwoju ekonomicznym wywierają wszelkie kooperatywy. Lecz w większej kolonii można znaleźć większą ilość ludzi chętnych do podjęcia w tym kierunku pracy. Nasza kolonia jest trochę zamalą, by można na razie myśleć o

organizacjach spółdzielczych jak: towarzystwo rolnicze, sklep udziałowy, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i t. d. Jednak nadzieja jest; gdy młodzież dośrobie może podejmie to zadanie.

Zyto w tym roku zapowiada się bodaj dobrze; w weszłym ucierpiało ogromnie od gąsienic. Daje się też u nas zauważyć chęć zmienienia nieco systemu gospodarki, co nakazuje czynić konieczność.

Łasy przy ciągłym paleniu i ciąć zostały już znacznie wyniszczone a przymiotem obszar lasu posiadanego przez kolonję okazuje się już zbyt szczerpym. Zatem należy większą uwagę zwrócić na ziemię stepową. Starać się, by prócz pastwiska, można z niej mieć jeszcze korzyści i inne. Główną ku temu przeszkodą jest brak nawozu, a by temu zaradzić trzeba-by krowy trzymać na oborze i w tym właśnie kierunku objawiają się już chęci. Rozpoczęto też próby z nawozem zielonym — lubinem. Przyszłość okaże, jakie to da wyniki. Owsy posiane na próbę przedstawiają się bardzo dobrze, nie wiadomo tylko jak będzie z ziarnem. Wogóle próby trzeba uważać za nieodzowną konieczność w rozwoju rolnictwa, prowadzone naturalnie nie na wielką skalę, by nie naraziły na zbytek straty kieszeni. Trzeba jednak zawsze pamiętać o tym, że rozwój rolnictwa postępuje właśnie w miarę ciągłych prób i doświadczeń, że nie można się zasklepić w jednym i trzymać się wciąż starego systemu. Życie idzie naprzód, idźmy więc z nim i my.

Wacław Rodziewicz.

## — Z POLSKI. —

Niezwykła uroczystość.

W Dzikowie pod Tarnobrzegiem obchodzono niezwykłą uroczystość obdarzenia chłopactwa, Ferdynanda Kurasia, zagrodą, zakupioną ze składek publicznych. W kulach włosińskich z okolicy Tarnobrzega powstała przed kilku laty myśl, aby zapewnić ciężko pracującemu pociągarnikowi kąt dla niego i jego rodziny. Zawiązał się w tym celu z inicjatywy B. starosty tarnobrzegskiego, P. Eugenjusza Swołody, komitet, który następnie uzupełniono wybitnymi osobistościami ze wszystkich ziem polskich. Protektorem przyjął Stanisław hr. Tarnowski. Staraniem komitetu powiodło się za ubierania grosz, przy zaciągnięciu długu, nabyć grunt w Dzikowie pod Tarnobrzegiem i wybudować tam zagrodę, w której Kuras będzie mógł dalej pracować piórem i na roli. Uroczystość uczczenia



Kurasia miała przebieg serdeczny. Wzięli w niej udział członkowie komitetu, liczny zastęp inteligencji i tłumy włościan.

Ala któż-to taki ten Kuras i za co mu społeczeństwo polskie takie hojny dar ofiarowało?

Ferdynand Kuras przyszedł na świat w Tarnobrzegu, jako syn ubogiej bardzo rodziny, jeden z licznych potomstwa. Bieda wygnęła go z ojcem i rodzeństwem na drugą stronę Wisły, do Królestwa. Pracował w cukrowni w lubelskim i tęsknił do wiedzy. Nie było mu dane zacząć nauki obficie. Nasz poeta ma za sobą rok tylko szkółki ludowej w Sobowie, prawda, że dziesięć lat pracy samonauki, pracy żmudnej i zaciętej. Nie było w domu chleba i za powrotem musiał pójść do szewca, aby zrobić karjęrę latacza wioskowego. Dzisiaj ma już za sobą dwie antologie: jedną wydano prywatnie, drugą zebrała i wydrukowała „Macierz polska“. Obie ciekawe, wysocy znaniście jako dokument rodzimego talentu i uświadamiającej się duszy narodowej polskiego chłopca. Świeżo wydał znów dwa poematy: legendy sandomierskie, ujęte w karby rymów. Wcześniej zaczął pisać — pisać daleko, mimo przeciwności losu. Bo ciężko był doświadczany. Niedosć, iż musiał wyrzec się nauki, los i przeznaczenie dotknęły go okrutnie. Pamiętam, jak zatrzymałem się raz nad taką strofką jego pióra:

Najświętsza Panno, Wspomożenie wiernych,  
Dręczony smutkiem, zwracam ci do Ciebie,  
Jak rozbił na wodach niezmierznych,  
Zebrać: Marjo, wspomóż mnie w potrzebie.

Niechbym usłyszał choć Wisły szemranie  
I one szumy bujnej zbrodni niwy,  
Głosek skowronka i fujarek granie,  
A czuł się będę nad wszystkich szczęśliwy...

Ferdynand Kuras jest od dziecięctwa dotknięty głuchotą i prawie niewid. W drugim roku szkolnym zachorował ciężko i utracił słuch. Teraz dopiero — pisze w liście do przyjaciela — poznawszy, jak mi smutno na świecie, zacząłem szukać pociechy w książkach, do czego przy pomocy ojca i starszego brata, po jakimś czasie, jako tako stało się wyprawnym. Odcieciemu od świata dźwięków, niemal od ludzi, otworzył się świat wewnętrzny, świat myśli i fantazji. Musiał być sam sobie towarzyszem i powiernikiem, musiał zrezygnować z otoczenia, żyć sobą i w sobie. A to, co dylał w duszy, układało mi się w rymy poetki. To, co czuł, spisywał.

Treść jego utworów można ująć w trzy główne motywy: miłość Boga, ojczyzny i ludu, w którym widzi jej przyszłość. Tu brzmiał mu silnie pod palmami ira włoskowska:

Choć długo ludu, tyś tonął wśród mgławic,  
Przedzień wytrwał w świętej ojcowi wzrocie,  
Przeto nie zginięś. Na polach Racławic  
Są strzepy sukman: poroba z nich szkapierze  
I wioła na piersi, a rygnął ten będzie  
Od wszęgo złego ochramiał cię wzdzie.

Ojczyzna czeka, Wyjź, ludu kochany,  
Na blask słoneczny; ujrzyć naokoło  
Runia zieleni pokryte kurhany —  
Przybliży się do nich, schyl przed nimi czoło  
I przyłoży ucho, powiedzą ci wiele..  
Wyjź, ludu, z mroku, bo wielkie two cele!

Ukołanie ziemi brzmie wszędzie, a chwila  
mi wybuchu samodzielną:

Cóż jest, bracie mój kochany,  
Nad ojczysteś miasze lany —  
Gdzie młodość ci się schodził,  
Nad zagrodę, gdzieś się rodził?

Cóż jest milszem nad swą rolę,  
Nad szumiąc zbrojem pole,  
Nad te łaki, pełne krasy,  
Nad cieniem, śpiewne lasy?

Cóż ci droższe, bracie miły,  
Nad cmentarne te mogiły,  
Pełne smutku a rzeczywistości,  
W których ojców twoich kości.

Obca ziemia serce skąpi,  
Matki tobie nie zastąpi,  
Lecz rodzina, choć w żalobie,  
Zawsze matką będzie tobie.

Znać ci wolno ziemię inną,  
Lecz miłowac masę rodzinna,  
Krwą i znojem ojców zyna,  
Bo ta jedna twą Ojczyzna.

Często przeziara szczerzy liryzm, jak w za-  
kończeniu smutnym wiersza do chaty ro-  
dzinnej:

Po chwilowym bycie  
Swobodo, ciężka doła opłota mi życie,  
Świat stał mi się milczącym, jak w podzie-  
[mym grobie]  
I dusza utonęła w ponurej żalobie:  
Słowik przestał mi śpiewać, przestał i sko-  
[wronek]  
Umilkło wszelkie plectwo, przestał dźwięnić  
[dzwonek]  
Co tak o każdej porze dnia z kościelnej wieży  
Wzywa głosem donosnym ludzi do pacierzy;  
Zamilkły łanów szumy — słowem wszelkie  
[głosy]  
Jak jesienny wiatr liściem, rzucił mną losy  
I dziś w przeszłość szczęśliwszą patrzę lza-  
[wem okiem]  
Błagam myślą wspomnienia po świecie szke-  
[rokin]  
Jak tulać, wiodąc życie wśród cierpień nie-  
[doli],

Bez piędi użyźnionej potem działów roli,  
Którzy dawne już lata w cieniach grobu toną,  
Obok lichych sąsiadów, pod darnią zieloną.  
Tam często moje myśli zbłąkała mi wiodła...  
Kepo moja kochana z mych działów zagroda...

Przeważają jednak brzmie nuta narodowa,  
czasem dźwiękiem nieoczekiwanie wyraz-  
nym. Wskazują to wyjątki takie jak poniższy:

Hej do pieśni, bracia moi! Hej do pieśni —  
[wraz]  
Kogo w polu czeka praca — temu wstawać czas!  
A nann pracy żmudnej, żmudnej przybywa nie-  
[malo],  
A pieśń znoje pracy słońci — więc do pie-  
[śni śmiało!]

Jeszcze plonie w piersiach naszych ogień ja-  
[snyh moc]  
Nie zwiędzie nas na manowce czarnych dno-  
[chów noc];  
Jeszcze żyje w łonie naszym ta potęga ducha,

Co piętrzące się nad nami chmury precz roz-  
[dmucha!]

Brzmij nam pieśni! Niech z chmur czarnych  
[przygrzywa ci grzmot —]  
Grzmot przeciągły! a miast bełna, niechaj be-  
[bni gró!]  
Grot pioruna! a błyskawicę od krawca do krawca  
Niech nam smugi miast pochodni przyswieca!  
[do tańca!]

Bo gdy piosenka — to i taniec! Hej w ocho-  
[czy tan!]  
W tańcu prędzej czelek zapomni żrących du-  
[szę ran]  
A po piosence, a po tańcu pracować wesołej;  
Zatem bracia, w górę czoła!.. Śmieję, śmie-  
[lej, śmieję!]

Huczie grzmoty, a pioruny z olowianych  
[chmur]  
Krzescie ogień o wierzchołki skał nasze  
[gór!]  
Choćby miały runąć skały — było było jasno!  
Niech drużyny przy piosence w podkoweczki  
[trzasną!]

O! i piosenka! Grzmij nam w chmurze, w takt  
[płoszeni — grzmie!]  
O! i taniec! Hej, z daleka stoj wrogu — i  
[dźte]!..  
Hej pioruny, błyskawice! grajcie, świećcie  
[wkoło],  
Bo śpiewamy, be tanczymy wesoło, wesoło...

O wesoło, bo nadzieja grzmi nam wszędy i  
[wzdłuż],  
Bo nam pała błyskawicę wielką zorzę zór!  
Bo rycerzy w stal zakutych, w sukmanach,  
[w kapotach]  
Widam w chmurach gorących, słyszym w  
[gromów grzmotach!]  
Tam na łanach tych dziejowej sławy naszej  
[pół]  
Pracy dosyć — tam nie jeden przyjdzie od-  
[czuć ból];  
Więc nim pracy trud obficie uznoi nam czoła,  
Sursum corda! Niech nam służy piosenka we-  
[sola!]

Takiej potrzeby wewnętrznej, aby tworzyć,  
nie przeżmość los. Rzucił on biedakiem w  
różne strony, dawał gorzkie poklepy do pol-  
knieda. Od warsztatu poszedł Kuras do biur-  
ka i w starostwie kolonijalnym pisał urzęd-  
owe „kawalki“. Sprawdzone go potem do  
rodzinnego Tarnobrzegu i posadzone go przy  
innym biurku, w radzie powiatowej. Znosił  
wszystko i tworzył. Na braku mu, co  
prawda, zachęty i opieki społecznej. Dowie-  
dził się między innymi o chłopcach-poeci Sta-  
nisław Tarnowski i nasamprzód ściągnął do  
Krakowa na wizję wielkiej przeszłości, na  
modlitwę u grobów królewskich — potem  
zapoznał w książkę tak, jak to dziś czy-  
ni. Od prezesa Akademii umiejętności szła  
do włościanina-poety paezkami literatura star-  
sza i nowsza, zawsze pochłaniana i przemę-  
ślana...

Ala los materialny był coraz cięższy. A z  
pewnego dnia, w gronie chłopów z okolicy  
Tarnobrzegu, powstała samorządnie myśl, aby  
dać poecie taki kąt i miejsce, gdzie mogł-  
by pracować swobodnie. Myśl szlachetna i  
piękna, niemal zdumiewająca u naszego chło-

pa, który ma być cały jedną praktycznością i prozą; jak chcą niektórzy. Zawiązał się komitet z najpoważniejszych osobistości całej Polski. Na czele, jako protektor, położył podpis Stanisław Tarnowski, jako prezes, — b. starosta tarnobrzeski, E. Swoboda. Gdy sekretarjat objął ruchliwy działacz oświatowy, p. Zygmunt Kolański, z Tarnobrzega, ruszyły się składki, zaczęły napływać pieniądze.

(Dokończenie nastąpi.)

#### Polacy na zachodzie Niemiec.

Wychództwo robotników polskich na zachód Niemiec przedstawia się w r. b. jak następuje: Na początku r., b. zatrudniały wszystkie kopanie węgla w obwodach rejencyjnych monasterskim, arnsberskim i dyseldorfskim razem 366,714 osób. Z tych pochodziło z poznańskiego 53,945, z Prus Królewskich i Wschodnich 71,090, z Górnej Szląska 9861, a z różnych państw zagranicznych 30,610.

### WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

#### Pożyczka chińska.

Pisma londyńskie donoszą z Pekinu, że rząd chiński z pominięciem konsorcjum finansowego pięciu mocarstw, porozumiał się z konsorcjum prywatnym w sprawie zaściągnięcia pożyczki w sumie 220 milionów franków.

Umowę podobno podpisano już w Pekinie i Londynie pomimo protestów konsorcjum pięciu mocarstw. Umowa opiewa na sumę 10 milionów funtów szterlingów i obowiązuje 40 lat przy opłacie 5 procent.

Pożyczka jest ubezpieczona niezastawionem dochodami, zwłaszcza z podatku od soli. Pozatym konsorcjum prywatne nie zażądało żadnej kontroli, o której wymagania robiły się rokowania z konsorcjum mocarstw. Przypuszczają jednak w kołach finansowych londyńskich, że przewidziano zaprowadzenie pewnej kontroli, gdyby spłata pożyczki nie miała wpływać regularnie.

#### Lot przez ocean.

NOWY JORK. — Lotnik francuski Vedrines oświadczył, że ma nadzieję w następnym roku zbudować aparat lotniczy, który będzie miał szybkość lotu 300 kilometrów na godzinę. Tym sposobem Vedrines obiecuje, że uda-

łoby mu się przelecieć ocean Atlantycki w ciągu jednej doby.

#### Wielkie bankructwo.

BERLIN. — Wywołało to duże wrażenie w sferach finansowych nowe wielkie bankructwo w dziale budowlanym spekulanta placami, którego pasywa obliczają na 50 milionów marek.

### Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dochodzące nas wiadomości z teatru wojny bałkańskiej są ustawicznie sprzeczne i nie pozwalają wnioskować o położeniu rzeczy. Ostatnie depeze doniosły, że cztery bataliony tureckie starły się z oddziałem 8.000 czarnogórców. W zacieklej walce, jaka się wywiązała, czarnogórcy ponieśli kleskę zostawiając na placu boju 600 trupów.

### PRZEGŁĄD POLITYCZNY.

Wiadomości, które nam przynosi z Europy, telegraf podmerski w sprawie zatargu bałkańskiego, brzmią tak sprzecznie, że niepodobna wyrobić sobie zdania co do istotnego stanu rzeczy.

W każdym razie doszło już do kroków nieprzejścieliści pomiędzy turkami i czarnogórcami i do znaczących starć, w których każda strona przypisuje sobie zwycięstwo.

Wielkie mocarstwa robią na serio wszystko, aby wybuchowi wojny zapobiedz, i w tym celu rozesłały zainteresowanym państwom bałkańskim notę, w której potępiają wszelkie wystąpienia, mogące doprowadzić do wojny i biorą na siebie urzeczywistnienie reform w prowincjach Turcji europejskiej, zastrzegając się, że reformy te w żaden sposób nie mogą naruszać zwierzchnictwa sultana i całości obszaru Turcji. Na ten punkt nacisk położyła Austria.

W razie wybuchu wojny mocarstwa nie dozwolą, aby stan obecny pod względem materialnym uległ jakimkolwiek zmianom bez względu na wynik starcia. Takie postawienie sprawy odbiera, prawdopodobnie, ochotę państwom bałkańskim narazania się na niepewność losów wojny bez żadnej nadziei zarobienia na niej.

Rosja zaprzeczyła wiadomościom o mobilizacji wojsk rosyjskich; Austria przeprowadza energicznie pogotowie wojenne i rząd austro-węgierski zażądał

kredytu 450 milionów koron na wszelki wypadek. Francja koncentruje prawie wszystkie swe okręty bojowe na morzu śródziemnym, zostawiając obronę morza północnego szprzymierzonej Anglii i swoim licznym torpedowcom i oddziałom podmerskim.

Rokowania pokojowe pomiędzy Turcją i Włochami ułknęły. Włochy grożą bombardowaniem Salonik i sforsowaniem cieśniny dardaneelskiej w razie zerwania rokowań pokojowych.

Zamiast dłużej zajmować się sprawami, które się tak niejasno przedstawiają, wolimy zapoznać w krótkości czytelników z państwami bałkańskimi, biorącemi czynny udział w obecnem wrzewnieniu na Bałkanach.

#### BULGARJA.

Granice: od północy — rzeka Dunaj i Rumunja, od wschodu morze Czarne, od zachodu Serbia, od południa i zachodu Turcja.

Obszar 96,635 kilometrów kwadratowych z ludnością powyżej 5 milionów, z czego 650 tysięcy tureków mahometan, reszta zaś bułgarzy wznania przeważnie wschodniogreckiego, mówiący językiem bułgarskim.

Bułgaria jest królestwem (od r. 1908) konstytucyjnym z jedną izbą posłów (Sobranie) w ilości 203.

Carem jest Ferdynand 1., wybrany przez bułgarów na księcia w r. 1887.

Konstytucja bułgarska nadaje ludności obszerne prawa i dzięki jej bułgarowie w ciągu 34 lat swej niezależności od Turcji osiągnęli znaczny stopień rozwoju.

Przez długi czas Bułgaria przechodziła zewnętrzne przesilenia, niekiedy dochodzące do krwawych zamieszek i zamachów, a to dzięki intrygom Rosji, która pragnęła zrobić z młodego księstwa bułgarskiego swoją gubernię mającą w przyszłości stać się środkiem do zawiadnięcia Konstantynopolem. Ale odważna i wytrwała polityka Ferdynanda oraz spółpracownictwo kilku wybitnych ludzi, między innemi Stambulowa, pozwoliły Bułgarii wyzwoleć się z pod kontroli i opieki Moskwy. Przyjęcie przez ks. Ferdynanda tytułu cara w r. 1908 oraz włączenie do właściwej Bułgarii wschodniej Rumelii, która do tego czasu była uważana za prowincję turecką będącą pod zarządem ks. bułgarskiego, nadały Bułgarii poważne stanowisko na wschodzie europejskim. Skromny porucznik wojsk austriackich, lekceważony książę bułgarski, gubernar-

tor rumalijski, podwładny turecki, Ferdynand Koburski stał się poważnym władcą na wschodzie europejskim.

Bulgaria przedstawia kraj rolniczy względnie bardzo zamożny. Stolica — Sofia. Armia na stopie wojennej dochodzi, jakoby, do 400 tysięcy żołnierzy.

D. c. n.

## Jak nas przywitano?

Jak przysłało na ludzi kulturalnych i dobrze wychowanych posłałimy 1-szy numer „Niwy“ Redakcjom obydwóch pism polskich w Kurytybie. Katolicka i klerykalna „Gazeta Polska“ skwitowała nas z odbioru tegoż numeru napisala: „Za przesłanie nam tegoż dziękujemy i życzymy pp. Wydawcom jako też p. W. Szukiewiczowi, redaktorowi tego tygodnika, jak najlepszego powodzenia na tej drodze“. Postępowy zaś i liberalny „Polak“ nie przywitał nas od siebie ani jednym słowem życzliwym, natomiast wydrukował pełen kłamstw i oszczerstw artykuł, z którego treścią najwidoczniej milczało się zgadza. Godne zaznaczenia.

## LISTY DO REDAKCJI.

Od p. Dymitra Nazarenko otrzymaliśmy list ze skargą na szefa kolonii Iraty, Vergilio dos Santos, któremu zarzucano odebranie mu otrzymanego lotu z wielką dla niego krzywdą, bo bez żadnego zgola odszkodowania za włożoną w ziemię pracę. List ten chętnie drukujemy pomimo, że rozumiemy doskonale, iż w ten sposób jeszcze p. Nazarenko nie otrzyma zadośćuczynienia i krzywdy nie zostanie mu wynagrodzona. Ale co w tym wypadku Redakcja pisma może uczynić innego jak podać fakt do publicznej wiadomości i postarać się, aby dowiedziała się o tym odpowiednie władza? Niestety nie. Ponieważ skargi takie powtarzają się coraz częściej, ponieważ koloniści mają wiele spraw do załatwienia w Kurytybie, przeto należy dążyć do znalezienia na to jakiegoś sposobu, abyśmy wobec dziejących się nam krzywd nie stali bezradnie. Ale co począć, jak sobie radzić? Możeby Cytelnicy „Niwy“ zechcieli nadziać nam swoje myśli i uwagi, które będziemy w piśmie drukować, a potem stosownie do wyrażonych w listach życzeń postaramy się w możliwie najpodejrzniejszy sposób uczynić zadość powszechnie, przez wszystkich odczuwanej potrzeby.

W Kwietniu r. b. otrzymałem pozwolenie opuszczenia mego lotu w kolonii

parańskiej Iraty na trzy miesiące. Udałem się do Kurytyby w celu leczenia mojej chorej żony. Jeszcze nie upłynęły trzy miesiące kiedy wróciłem do domu, aby zasiać żyto, pszenicę i zasadzić ważywa. Wtedy prosiłem szefa p. Vergilio dos Santos o dłuższy urlop, ale nieludzki naczelnik kolonii dał mi tylko 10 dni. Tymczasem w kilka dni żona umarła pozostawiając małe dzieci. Lekarze i pogrzeb kosztowały dużo pieniędzy. Nie miałem za co wracać. Szef oddał lot mój komu innemu. Włożyłem w moje gospodarstwo półtrzecia

roku pracy, obsiałem, zhudowałem kuchnię i szopę, zagroziłem paśnik i nie otrzymałem żadnego odszkodowania za moją pracę. Przez cały czas nie miałem żadnego dochodu z lotu, tylko w niegołożyłem, myśląc, że to się kiedyś wypłaci, a tu starania i przywieziona gotówka z Argentyny poszły na marne. Więc za moją pracę w przeciągu 2 i pół lat żądam odszkodowania dwa tysiące pięćset milrejsów.

Dymitr Nazarenko

były kolonista z linii Ordenans  
lot 13. kolonia Iraty.

?  
**Zapytanie**

!  
**Odpowiedź**

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kurytybie  
przy **PRAÇA OSORIO Nr. 16.**

**„BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA“**

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, szaków, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Posrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja).

**SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA !**

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.

Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

Postęp nie zna zastoju — kroczy naprzód !

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawnie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się nimi oszczędza czas i pieniądze !

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura !

**Zarząd.**



# AUSTRO-AMERICANA.



Szybka, wygodna i tania komunikacja pomiędzy Brazylią a Europą. Wszelkich wyjaśnień udziela główny przedstawiciel w Santosie ROMBAUER, jakoteż WIKTOR STACHOŃ, Coritiba — Parana — Brazil, Rua Commendador Araujo, Nr. 2.

Bilet trzeciej klasy z portu Santos do którejkolwiek miejscowości w całej Austrii albo Rosji, a więc całą podróż morzem i lądem, okrętem i koleją, kosztuje tylko Rs. 958000.

Wychodzą z Santos :

OCEANIA	1. października
Francesca	16. „
K. FRANZ JOSEF I.	20. „
Columbia	13. listopada
Sofia Hohenberg	27. „
Atlanta	11. grudnia
ARGENTINA	19. „
Francesca	8. stycznia
LAURA	16. „

Przybywają do Tryjestu

OCEANIA	21. października
Francesca	8. listopada
K. FRANZ JOSEF I.	5. „
Columbia	6. grudnia
Sofia Hohenberg	20. „
Atlanta	3. stycznia
ARGENTINA	8. „
Francesca	31. „
LAURA	5. lutego.

Wszystkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowskiej i rytmicznej wyrobnictwa skrawanie i po cenach konkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

**Jedyny polski  
mistrzowski  
Zakład Zegar-  
w Kurytybie  
przy placu Thaddeus Nr. 47.**

## WIKTOR STACHOŃ

CORITIBA — PARANA — BRAZIL

rua Commendador Araujo nr. 2.

Jedyny, najtańszy i najlepszy sklep polski w Kurytybie poleca: towary łokciowe, bieliznę białą męską i damską, obuwie z najlepszej fabryki krajowej, kapelusze filcowe i słomkowe, krawaty, mydła, perfumy.

## Apteka Carrano & Ferreira

Kurytyba

ul. Marechal Ded r | 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżyście, oskrzeli oraz innych chorobach płuc. — Flaszka 2 mile.

Nabywać można w każdej aptece.

## HASŁA „NIWY“.

Kupa, bracie daż do celu  
W zgodzie i miłości!  
Sam nie zdziałasz, zdziałaj wielu  
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,  
Co się polską duszą zwie,  
Czy w weselu, czy też w smęce,  
Światło nam ożywcze się.  
Dbajmy by nie zgasiła,  
To są „Niwy“ hasła.

## Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł.  
w aptece Carrano przy ulicy  
Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — ul. Ebano Pereira  
Nr. 20. Telefon 243.

## Robert Mikoszewski.

GABINET DENYSTYCZNY.

Przyjęcia od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.